

# Felieton o przypominaniu

Wspomnienia z przeszłości nie od razu przybierają formę narracji, opowieści. Aby ta powstała, potrzebujemy, jak myślę, bodźca w formie obrazu wywołanego z obszaru naszej pamięci. Potem historia może się toczyć, wolno lub szybko, emocjonalnie bądź w miarę racjonalnie, w zależności od tego, przed jakim gronem ją opowiadamy lub dla kogo ją zapisujemy. Moje obrazy przeszłości sprzed 30 lat to Tadeusz Mazowiecki w Sejmie, wznoszący dłoń ze znakiem V. I potem znikający gdzieś na zapleczu, bo jego emocje były tak wielkie, iż na chwilę zasłabł. Konsekwencje owego obrazu stają się widoczne po latach: jedziemy samochodem z Włoch do Austrii, mijając opustoszałe punkty kontroli granicznej. Strefa Schengen już istnieje, jesteśmy jej beneficjentami.

Na lotnisku w Paryżu ustawiamy się w jednym ogonku do wyjścia, jako posiadacze paszportów bez PRL-owskiej skazy. To są, rzecz jasna, obrazy późniejsze, ale nie byłoby ich bez tego pierwszego, założycielskiego. Dziwić się można, iż nie znalazł się on, jako dowód, w kompendiach traktujących o najnowszej historii Polski. Może i gdzieś się znalazł – ale ja go nie widzę.

Mieczysław Porębski, wybitny historyk sztuki i badacz przeszłości, szczególną wagę przywiązywał do „polskości jako sytuacji”. Takiego właśnie terminu używał. Odwoływał się do wielkich malowideł jako niezbędnych definicji owej sytuacji. Nie byłoby więc polskości, gdyby Matejko nie namalował hołdu pruskiego i bitwy pod Grunwaldem, a także Rejtana. Nie byłoby jej też, gdyby Sienkiewicz, Orzeszkowa i Prus napisali inne książki, niż te,

które podziwiał XIX-wieczny Polak-czytelnik. Polskość nie jest więc tylko ideą, jest nastrojem, kolorem, talentem malarza, umiejącego uchwycić chwilę, wydarzenie, poruszenie tłumu, aby uczynić zeń niezbywalny składnik polskiego temperamentu. Polski *stimmung* działa poprzez wyobrażenia faktów realnych. Kiedy zabierają się zań historycy – niekoniecznie go respektują, bo też nie zawsze chcą czy też umieją uwzględnić emocjonalność w spektrum swoich zobiektywizowanych badań.

A jednak „dno oka” wciąż istnieje. W XIX wieku materializowało się poprzez pędzel malarza – w połowie XX stulecia zaś poprzez soczewkę aparatu fotograficznego. Nasza ikonografia wciąż się bogaci, choć obrazy są w jej zasobie mniej liczne (warto przypomnieć tutaj malarstwo Leszka Sopotkiego...).

Przypominanie to właściwość bardzo indywidualna. Bowiem nasza pamięć jest różna. Pisał o tym niegdyś przenikliwie Jerzy Vetulani. Studia nad pamięcią, rozpowszechnione dziś na wyższych uczelniach, skupiają się właśnie nad oglądem i wytłumaczeniem różnych form pamięci. Ich animatorzy starają się omijać politykę, choć nie zawsze się to im udaje. Dla mnie więc ta „polskość odzyskana” skupia się w fotografii Tadeusza Mazowieckiego wygłaszającego mowę sejmową. Zmieniała się skóra świata – jak prorokowali jeszcze przed wojną nasi awangardziści – choć nie wiedzieli dokładnie, jak ta nowa skóra będzie się odznaczać i czym różnić od starej.

Nie chcę retuszować figury mojej przeszłości. Czuję się do niej szczególnie przywiązana.

MARTA WYKA

# Wspaniały nastrój

Ten dzień w naszym domu zaczął się bardzo wczesnie, bo Kacper – profesor fizyki prowadzący wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim – zgłosił się, aby być mężem zaufania strony solidarnościowej podczas wyborów. Wyznaczony został do punktu wyborczego w miejscowości Narama – na północ od Krakowa, niedaleko Ojcowskiego Parku Narodowego. Trasę przejazdu przygotowaliśmy z wyprzedzeniem i o świcie wyruszył do Naramy naszym leciwym Fiatem. Ja poszłam głosować, zabierając dzieci, aby i one poczuły panującą w tym dniu wyjątkową atmosferę. Kacper wrócił w nocy pełen opowieści. Wyniki w Naramie były takie, jak w całej Polsce. Nie będąc członkiem Komisji Wyborczej, nie mógł bezpośrednio liczyć głosów, ale widząc pewną bezradność Komisji wobec góry kart do głosowania, zaproponował sposób ich posegregowania i policzenia głosów. Praca poszła szybko i na koniec usłyszał wypowiedziane z uznaniem, „bo pan to umie sobie radzić z dużymi liczbami”. Nazajutrz Kacper spotkał się z Profesorem Jerzym Zdradą, który od mężów zaufania zbierał informacje na temat przebiegu wyborów. Na pytanie, czy nie było jakichś prób fałszowania wyników, mógł odpowie-

dzieć, że w Naramie jedynie pewien bardzo już starszy pan chciał koniecznie dwa razy zagłosować na Solidarność, ale zostało to udaremnione.

Latem tego roku przyjechały do nas do Krakowa dwie przyjaciółki starszej córki z francuskiego liceum w Ferney-Voltaire, w którym Ania przez dwa lata uczyła się w związku z naszą pracą w CERN-ie. Zwiedzanie Krakowa i okolic wzbogaciłymi o wyjazd do Warszawy, zachacząc o Żelazową Wolę, i do Gdańska. W Gdańsku oczywiście poszliśmy pod stocznnię i do kościoła św. Brygidy. Mieszkaliśmy w zaprzyjaźnionych domach, gdzie gospodarze mówili po francusku, więc dziewczęta miały okazję usłyszeć o tym, czym żyliśmy po tych wyborach, w których uzyskaliśmy wszystko, co tylko dało się uzyskać. Po powrocie do Francji jedna z nich – Amendine, która zamierzała studiować nauki polityczne, a następnie dziennikarstwo, w ramach pracy maturalnej napisała o przemianach politycznych w Polsce. Na pytanie komisji, skąd się wzięły wybory, odpowiedziała, że była w Polsce poprzedniego lata i panował tam taki wspaniały nastrój, że postanowiła pogłębić swoją wiedzę na temat najnowszej historii Polski.

AGNIESZKA ZALEWSKA